



Informacje o książce

Autor: Martin van Creveld

Tłumaczenie: Juliusz Tomczak

Wydawca: Erica, Tetragon

Seria: Biblioteka Wojskowa

Rok wydania: 2014

Stron: 406

Wymiary: 23,6 x 16,4 x 2,6 cm

Oprawa: twarda

ISBN: 978-83-64185-65-6 (Erica), 978-83-63374-24-2 (Tetragon)

Recenzja

Od najdawniejszych czasów jednym z czynników decydujących o zwycięstwie były umiejętności dowódcze kierującego działaniami zbrojnymi. Na ile był on w stanie wpływać na nie, zależało nie tylko od niego samego, ale także od organizacji wojsk i stanu techniki, w tym zwłaszcza stosowanych sposobów komunikacji między dowódcą a podległymi mu oddziałami, i wielu innych. Z czasem dowódcę zaczyna wspomagać coraz większa liczba „pomocników”. Coraz więcej funkcji sprawowanych początkowo przez jednego człowieka przejmują zespoły specjalistów od dowodzenia. Tak stopniowo powstają sztaby, najpierw na najwyższym szczeblu, później także na coraz niższych. Proces postępującej specjalizacji sił zbrojnych, skutkujący wzrostem ogólnego poziomu ich komplikacji i rozwojem ilościowym, dotyka w nieodległych nam czasach także struktur dowodzenia. Mimo ogromnego dystansu czasowego, jaki dzieli naszą epokę i czasy tytułowego Aleksandra, pewne zjawiska pozostają niezmiennie, choć przez ponad 2 tysiące lat wokół nas zmieniło się niemal wszystko. O tym co się zmieniło i tym co pozostało niezmiennie pisze w niedawno wydanej książce „Dowodzenie na wojnie. Od Aleksandra do Szarona” Martin van Creveld.

Jak szybko możemy się zorientować po samym tytule, książka to podróż przez historię dowodzenia. Od czasów najdawniejszych, reprezentowanych przez Aleksandra Wielkiego, po najnowsze wojny, których uosobieniem został Ariel Szaron. Dlaczego właśnie Szaron? Właściwie trudno powiedzieć, ponieważ w książce zbyt dużo o nim nie ma. W jednym z

Dowodzenie na wojnie. Od Aleksandra do Szarona

Wpisany przez Raleen

środa, 12 listopada 2014 20:23 - Poprawiony czwartek, 13 listopada 2014 21:21

ostatnich rozdziałów autor opisuje wojny Izraela z państwami arabskimi, ale akurat nie Szaron jest ich głównym bohaterem. Poza tym dalej omawia jeszcze wojnę w Wietnamie, toczącą się mniej więcej w tym samym czasie co wojna Yom Kippur. Jedynym wyjaśnieniem doboru drugiego tytułowego bohatera wydaje się być narodowość autora i potrzeba znalezienia jakiegoś pozytywnego symbolu dla tego konfliktu.

Książka ta jest pod wieloma względami podobna do innych publikacji autora, w szczególności wydanych przez Ericę i Tetragon dzieł poświęconych logistyce – „Żywiąc wojnę. Logistyka od Wallensteina do Pattona”, i historii lotnictwa – „Era lotnictwa wojskowego”. Podobnie jak o „Erze lotnictwa wojskowego” można powiedzieć, że jest to książka z tezą, tak i tutaj mamy pewną tezę, z początku niezbyt wyraziście zarysowaną, ale mniej więcej w połowie lektury widoczną, przynajmniej dla uważnych czytelników. Pod tym względem publikacja ta różni się od „Żywiąc wojnę”, gdzie taką silnie zarysowaną tezę trudniej wyodrębnić.

Na powyższym podobieństwa z innymi pracami autora się nie kończą. Znowu mamy do czynienia z próbą ukazania wybranego aspektu historii wojskowości trochę w oderwaniu od innych. Takie podejście łatwo prowadzić może do postrzegania historii tylko przez pryzmat – w tym przypadku dowodzenia. Podobnie było wcześniej z książkami autora o logistyce i o lotnictwie. Pod tym względem „Dowodzenie na wojnie” wypada na ich tle chyba najlepiej. Autor sam kilkakrotnie bardzo wyraźnie wspomina o tym, że materia książki to tylko jeden z wycinków działań wojennych i nie należy na nie patrzeć wyłącznie z tego punktu widzenia.

Kolejne podobieństwo z poprzednimi dziełami i zarazem częsta wada przekrojowych książek obejmujących jednocześnie długie okresy historyczne, to uproszczenia, które nieraz prowadzą tezy autorów do banałów, a niekiedy wskutek uogólnień czynią je po prostu nieprawdziwymi. Inny problem z tego typu literaturą jest taki, że często niewiele można się z niej dowiedzieć ponad to, co każdy choćby średnio interesujący się daną tematyką skądinąd wie. Autor recenzowanej pozycji radzi sobie pod tym względem wyjątkowo dobrze, co mogli stwierdzić już czytelnicy poprzednich jego publikacji o podobnym charakterze. „Dowodzenie na wojnie” nie odstaje pod tym względem od tamtych prac, a miejscami wypada od nich nawet lepiej. Moja ocena może się jednak brać stąd, że poruszana tematyka jest mi bliższa niż zagadnienia logistyki czy lotnictwa, stąd też jestem w stanie bardziej wywody autora docenić.

W „Dowodzeniu na wojnie”, mimo przekrojowości, uproszczeń i przekłamań aż tak wiele nie ma, jak by się mogło wydawać. Wspomnę o jednym, które rzuciło mi się w oczy. Otóż autor przekonuje nas, że system dowodzenia za czasów Napoleona był nadal w dużym stopniu prywatną sprawą głównodowodzącego. Argumentem na rzecz tego ma być często stosowane przez cesarza zwracanie się do podległych mu marszałków per „Mój Kuzynie”. Przeciwwstawia temu późniejszy, bardziej oficjalny i bezosobowy sposób formułowania rozkazów. Moim zdaniem trudno traktować to jako przejaw tego, że Napoleon uważał dowodzenie za swoją „prywatną sprawę”, ponieważ taki sposób zwracania się do siebie przez dowódców był ogólnie rzecz biorąc typowy dla tamtych czasów, a dokładniej czasów wcześniejszych – mam na myśli głównie XVIII wiek. Napoleon, wprowadzając we Francji cesarstwo w miejsce konsulatu, starał się nawiązywać do tej dawniejszej tradycji. Miało to na celu zewnętrzne upodobnienie Francji do państw starego porządku, co z kolei mogło ułatwić znalezienie z nimi jakiegoś *modus vivendi*.

. Sam

tytuł cesarski pozwalał Napoleonowi pozostawać na równej stopie z innymi monarchami, sprawił, że zaczęli go traktować jak władcę, kogoś przynależącego do ich dziedzicznej elity władzy i w pewnym sensie im równorzędnego. Dopóki był tylko Pierwszym Konsulem, mimo całej potęgi Francji nie uważali go za równego sobie, a jego obecność na salonach władzy mogli uznawać za zjawisko przejściowe. Pojawienie się tytułów arystokratycznych – książąt, hrabiów, baronów i innych było tylko pochodną powyższych dążeń cesarza. Tytuły te rozdawano na zupełnie innych zasadach niż w państwie feudalnym, ale towarzysząca im otoczka pozostała.

Wracając do zasadniczej kwestii, czyli uogólnień i przekrojowości książki, autor podobnie jak w poprzednio wydanych przez Ericę i Tetragon publikacjach skupia się na wybranych wycinkach historii, które wydają mu się reprezentatywne. W tym przypadku są to: 1) ujęte w jeden rozdział czasy najdawniejsze – autor rozumie pod tym hasłem wszystko to co było przed Napoleonem, 2) epoka napoleońska – reprezentowana przez jedną kampanię – 1806 roku z bitwami pod Jeną i Auerstaedt, analiza skupia się na okresie przed tymi dwoma bitwami i tuż po nich, samemu pościgowi za pobitymi Prusakami autor nie poświęca większej uwagi, 3) wojna austriacko-pruska z 1866 roku i bitwa pod Sadową, 4) I wojna światowa, reprezentowana przez bitwę nad Sommą, a dokładniej działania Haiga w lipcu 1916 r. oraz ofensywę Ludendorffa w marcu 1918 r. (Kaiserschlacht), 5) II wojna światowa i wojny arabsko-izraelskie – po niezbyt długim fragmencie poświęconym tej pierwszej, autor przenosi uwagę na teren Bliskiego Wschodu, gdzie skupia się na wojnach z 1967 i 1973 r. W tym ostatnim przypadku analizowany jest szczegółowo krótki, początkowy wycinek tej wojny – atak na stanowiska Egipcjan nad opanowanym przez nich wówczas Kanałem Sueskim, który zakończył się najcięższą klęską armii izraelskiej w jej historii walk z Arabami, 6) wojna w Wietnamie – analizowana całościowo, 7) krótkie uwagi o dowodzeniu w późniejszych konfliktach.

Poszczególne rozdziały nie omawiają wyłącznie wymienionych wyżej konfliktów, ale zawierają także podrozdziały poświęcone analizie organizacji sił zbrojnych, techniki mającej wpływ na system dowodzenia, charakteru konfliktów i zmianom jakie zachodziły pomiędzy poszczególnymi okresami. Najwięcej tego typu analiz znajdziemy w rozdziale poświęconym bitwie pod Sadową (wojna austriacko-pruska) i I wojnie światowej. Autor dużo i bardzo wnikliwie pisze o znaczeniu kolei i telegrafu, a później w odniesieniu do I wojny światowej o zmianach organizacyjnych, jakie przechodziły armie, pojawieniu się nowych technik komunikacji i transportu oraz ich wpływu na dowodzenie. W odniesieniu do II wojny światowej kluczowym czynnikiem jest oczywiście wprowadzenie na szeroką skalę łączności radiowej. Jedną z ciekawostek, na którą zwraca uwagę, jest np. fakt, że Heinz Guderian, twórca doktryny dowodzenia za pomocą radia, w początkach swojej kariery był oficerem łączności, stąd tak dobrze rozumiał znaczenie tego czynnika w kierowaniu oddziałami.

Podrozdziały poświęcone analizie organizacji sił zbrojnych, techniki i przemian jakie zachodziły w sposobach sprawowania dowodzenia sprawiają, że książka stanowi płynną całość. Jednak, jeśli ktoś będzie chciał poczytać o innych konfliktach, które nie zostały wprost omówione, to czasami znajdzie może jakieś wzmianki, np. o wojnie secesyjnej, ale tylko fragmentaryczne i książka pod tym względem go nie zadowoli. Nie jest to publikacja tego typu. Również dawniejsze epoki nie zostały potraktowane zbyt szczegółowo. W rozdziale „Kamienna epoka dowodzenia” autor najbardziej skupia się na starożytności i później w zasadzie dość szybko

przeskakuje do przełomu XVII i XVIII wieku. Dzieło van Crevelda jest z założenia syntezą. W miarę lektury, czytając zastanawiałem się nad kolejnymi jego twierdzeniami i z początku często wydawały mi się one dyskusyjne, jednak gdy doczytałem do końca, wszystko nabrało większego sensu.

Jak w poprzednich publikacjach, autor swoimi tezami potrafi zaskoczyć. W przypadku „Ery lotnictwa wojskowego” dla wielu głęboko zaskakująca mogła być ostateczna konstatacja autora, że czas lotnictwa wojskowego dobiega końca. Jeszcze bardziej uderzająca była dla mnie analiza od strony logistycznej lądowania w Normandii i działań, jakie nastąpiły niedługo po nim, zawarta w „Żywiąc wojnę”. W wielkim skrócie: najlepiej w historii przygotowana pod względem logistycznym operacja miała się rozwijać ściśle według planu, z czego jak się wkrótce okazało nic nie wyszło. W „Dowodzeniu na wojnie” najbardziej zaburzyła mój historyczny światopogląd teza o tym, że Napoleon był wielkim decentralizatorem w dziedzinie dowodzenia. Zawsze jak czytałem na temat sposobu sprawowania przez niego dowództwa, oceniano go zupełnie na odwrót. I przecież nie bez podstaw: wszystkimi trybikami stworzonej przez siebie maszyny wojennej najchętniej kierował sam. Jak czyta się opisy jego pierwszej kampanii z 1796 r., to wiadomo, że miał ciężkie pretensje do dowódców dywizji, którzy nie wykonywali ściśle rozkazów. Jednym z takich „niedokładnych” jego podwładnych był wówczas Massena, który musiał wtedy odbyć z Napoleonem „poważną” rozmowę na ten temat. Autor nie neguje tego, ale koncentruje się na samodzielności, jaką w czasach Napoleona uzyskały poszczególne związki taktyczne (korpusy), działające samodzielnie, na tym że rozkazy w armii francuskiej były krótkie, w przeciwieństwie do tego co spotykamy wówczas w armii austriackiej czy pruskiej. Innymi słowy, jeśli można tak to ująć, Martin van Creveld koncentruje się bardziej na drugiej stronie medalu. Polem analizy jest bitwa pod Jeną i to jak wyglądała kontrola i koordynacja poszczególnych zgrupowań francuskich biorących udział w tej bitwie, zarówno w skali operacyjnej, jak i taktycznej.

Ponownie, jak w przypadku dzieła o logistyce, najlepiej moim zdaniem wypadają rozdziały o wojnie austriacko-pruskiej oraz o I wojnie światowej. Kapitalny jest opis bitwy pod Sadową, w wielu miejscach bardzo humorystyczny. Autor pokazuje, że większość ówczesnego pruskiego dowództwa najwyższego szczebla, w tym król i dowódcy armii, nie bardzo rozumiała na czym polega sposób prowadzenia wojny przez Moltkego i kilka razy, wykazując inicjatywę, chciała „naprawić” jego posunięcia. Pokazuje też jak nikły wpływ miał początkowo pruski Sztab Generalny na prowadzenie wojny. Przykładowo, nawet już w trakcie działań dowództwo 1 armii samo, nie konsultując się z nim opracowało plan natarcia na pozycje Austriaków, w międzyczasie nawiązując łączność z 2 armią, zaś z Moltkem postanowiło się skontaktować jak już rozkazy do poszczególnych jednostek zostały rozesłane i plan zaczął być wprowadzany w życie. Dopiero jak się spojrzy na tę batalię z perspektywy, którą przyjął autor, zrozumiała stała się legendarna scena, jaka miała wówczas miejsce, kiedy to król i dowodzący 1 armią książę Fryderyk Karol zasmuceni obserwują przebieg walk aż król w pewnym momencie odzywa się do swego szefa sztabu: „Moltke, Moltke, przegrywamy bitwę”. Moltke niezrażony stwierdził wówczas, że bitwa i cała kampania jest już wygrana, po czym sięgnął do pudełka cygar trzymanego przez stojącego obok Bismarcka i wybrał sobie najlepsze.

Nie będę się rozpisywał o zawartości innych rozdziałów, ale zwłaszcza ten o I wojnie światowej pod wieloma względami jest równie interesujący co opis bitwy pod Sadową. Z kolei

zaskoczył mnie też bardzo pozytywnie rozdział o wojnach Izraela z Arabami. Już wyjaśniam dlaczego. Przyznam, że spodziewałem się po prostu laurki pod adresem IDF, a tu autor skupił się właściwie najbardziej na nieudanym początku wojny Yom Kippur i tym dlaczego w tym początkowym okresie dowodzenie działało tam tak fatalnie. Ta część książki wydaje mi się wyjątkowo wnikliwa. Interesującym się tym konfliktem wspomnę, że w publikacji wykorzystane zostały liczne prace w języku hebrajskim, nietłumaczone na angielski, a z niektórymi uczestnikami autor rozmawiał bezpośrednio. Martin van Creveld stanął tutaj przed trudnym zadaniem polegającym na tym, że – jak pisze – dowodzenie, nawet na wysokich szczeblach, odbywało się w tym konflikcie w znacznej części ustnie, stąd brak tak szerokiej dokumentacji, jaka trafia się dla innych wycinków historii wojen. W odniesieniu do tego rozdziału warty podkreślenia jest przede wszystkim obiektywizm, który w mojej ocenie udało się autorowi zachować. Szaron w tytule książki pozostał jedynie pewnym symbolem.

Pisałem wcześniej o tym, że dzieło to napisane jest trochę pod tezę. Na końcu mamy rozdział podsumowujący, gdzie autor mimo że uważa, iż w omawianej materii generalnie nie ma reguł, że środki techniczne o niczym nie decydują, a ten sam system dowodzenia, który w jednych warunkach się sprawdza, w innych, bardzo podobnych, może całkowicie zawodzić, to jednak pokusił się o kilka wniosków końcowych. Przewodnim motywem książki, jak sam stwierdza na s. 365, jest teza, że od najdawniejszych czasów lepiej sprawdzają się te systemy dowodzenia, w których wyższe szczeble dowodzenia nie starają się ściśle kontrolować całej podległej struktury dowódczej, ale dzielą się zadaniami z niższymi szczeblami i pozostawiają im w pewnym zakresie swobodę decyzyjną. Pozwala to niższym szczeblom dowodzenia wykazać się własną inicjatywą, wziąć część odpowiedzialności na siebie i tym samym uzyskać pewną samodzielność. W krytycznych sytuacjach, będąc bliżej pola walki, niżsi dowódcy często są sobie w stanie sami lepiej poradzić niż w sytuacji, gdy są „prowadzeni” rozkazami z góry. Nie oznacza to oczywiście rezygnacji ze sprawowania kontroli i w ogóle przekazania całego procesu podejmowania decyzji podwładnym.

Autor ujmuje to tak: *Fakt, że z historycznego punktu widzenia najskuteczniejsze były te armie, które nie zmieniały swoich żołnierzy w automaty, nie próbowały kontrolować wszystkiego odgórnie i pozostawiały podległym dowódcom znaczną swobodę, został aż nadto wykazany. Rzymscy centurionowie i trybunowie; marszałkowie Napoleona; dowódcy armii Moltkego; oddziały szturmowe Ludendorffa; dowódcy dywizji Gavisha w 1967 roku – wszystko to są przykłady (każdy na innym stopniu rozwoju technicznego) sposobu, w jaki radzono sobie z tym problemem w siłach zbrojnych odnoszących jedne z największych zwycięstw w dziejach. Zdanie sobie sprawy z tego, że pewność jest produktem tak czasu, jak i informacji, oraz że wynikająca zeń chęć poradzenia sobie z mniejszą ilością drugiego, by oszczędzić to pierwsze; założenie przez wyższe dowództwa minimalnych, nie zaś maksymalnych celów; swoboda dana młodszemu dowódcy, aby mogli wybrać własną drogę do celu, zgodnie z sytuacją w danym miejscu, ograniczając tym samym ilość wymaganego przetwarzania danych; oraz chęć wyższych dowódców do powstrzymania się przed wydawaniem rozkazów podwładnym swoich podwładnych – oto nieodłączne elementy tego, co Niemcy, w tradycji Scharnhorsta i Moltkego, nazwali „Auftragstaktik”, czyli zadaniowym systemem dowodzenia. Oprócz nich, konieczne jest zrozumienie, że pewne zamieszanie i marnotrawstwo jest z racji wielkiej niepewności nieuniknione na wojnie; oraz że takie zamieszanie nie jest sprzeczne z osiągnięciem rezultatów, a wręcz może być ich wymogiem* (s. 366-367).

Dowodzenie na wojnie. Od Aleksandra do Szarona

Wpisany przez *Raleen*

środa, 12 listopada 2014 20:23 - Poprawiony czwartek, 13 listopada 2014 21:21

Powyższy fragment stanowi oczywiście jedynie część szerszych wywodów. Pierwszym, znamionym przykładem przewagi systemu dowodzenia posiadającego wymienione wyżej cechy nad systemem bardziej zautomatyzowanym jest według autora bitwa pod Kynoskefalaj (197 r. p.n.e.), gdzie nieznany z imienia rzymski trybun wykazał się własną inicjatywą, zawracając 10 manipułów rzymskiego prawego skrzydła i uderzając nimi na tyły znajdującej się na drugim skrzydle falangi macedońskiej króla Filipa V, co rozstrzygnęło losy bitwy. Spośród innych aspektów, dotyczących konfliktów bliższych nam czasowo (zwłaszcza wojny w Wietnamie) szeroko omawiany jest, wspomniany w cytowanym wyżej fragmencie, przepływ informacji w obrębie struktury dowodzenia. Poprzez uwzględnienie tego czynnika autor znakomicie pokazuje źródło problemów Amerykanów w Wietnamie (nie tylko na poziomie militarnym).

Parę słów o stronie edytorskiej i wydawniczej. Błędów w tłumaczeniu nie dostrzegłem. W tekście zdarzają się literówki, ale nie ma ich wiele. Mapek mamy jak na lekarstwo, ale w przypadku tej książki nie są one zbytnio potrzebne. Zdarzają się od czasu do czasu schematy organizacyjne i tabelki, które uważam za czytelne. Materiału ilustracyjnego jest niewiele – pojedyncze ilustracje (czarno-białe zdjęcia albo reprodukcje obrazów) na początku rozdziałów, podobnie jak w innych publikacjach tej serii. Po raz kolejny plus dla wydawnictwa za twardą oprawę i okładkę z dobrze dobranym zdjęciem.

Podsumowując, książkę uważam za wartościową. Podobnie jak poprzednie pozycje w serii „Biblioteka Wojskowa” łączy w sobie wysoki poziom merytoryczny i przystępny styl. Autor pisze w sposób bardzo wyrazisty, niekiedy zaprawiony szczyptą delikatnej ironii, przez co jeszcze lepiej się go czyta. Obraz działań wojennych, jaki się z tej książki wyłania, pod wieloma względami odbiega od wyobrażeń spotykanych w literaturze historycznej – to tylko jeden z dobrych powodów, dla których warto po nią sięgnąć.

Autor: *Raleen*

Opublikowano 12.11.2014 r.